

# ROBOTNIK

PISMO  
CZŁONKÓW M.R.K.S.

## szpica czy trawka?

Gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Zasada ta, funkcjonująca nie tylko na sferze futbolu, mogłaby dotyczyć również naszych pierwszo i trzeciostopowych obywateli, gdyby nie to, że tutaj przeciwnik na żadną grę nie pozwala. Przekonali się o tym bezkrotni, wysłkoniowani przez policyjne kordony ludzie, którzy po nabożeństwie w kościele św. Stanisława Kostki próbowali sforsować się w pochód. Zostali rozprzeczani natychmiast. Byli pobici, a dla zatrzymanych zabrakło miejsc w komisariatach.

Taktyka policji w likwidowaniu naszych manifestacji, polegająca na niedopuszczeniu do ich uformowania i rozpraszaniu wszystkich w zarodku, znana jest do kłębnie. W tym roku profilaktyka poszła dalej niż dotychczas - ludzom po prostu nie pozwolono dojść do kościołów, a spornych zgarniano do suk i przetrzymywano parę godzin w komisariatach. Na prośbę Obywatelskiego Komitetu o zgodę na niezależne manifestacje - władza odpowiedziała pałką i petardą. Brutalność ta zaskoczyła zarówno społeczeństwo nieco zdezorientowane kiszczawką demokracją, jak i obserwatorów zagranicznych, nastawionych na liberalizację ekipy Jazurkowskiej.

W historii Polaki bywały mąre krwawe. Na Zachodzie, gdzie obywatele traktuje się jak dorosłych, bywały krwawe, choć nie pierwszostopowe, manifestacje, podczas których dochodzi do starć z policją. Są ranni, czasem, choć bardzo rzadko, ktoś zostaje zabity. My odrzuciliśmy przemoc w myśl zasady - zło dobrem zwyciężaj. Nie formujemy "szpicy" z młodych amatorów, świadomych, choć niejednym z nich, zamiast iść się z kolegą w knajpę, chętniej przyłączyli do komitatu.

Nie można oczywiście przewidzieć, jak skończy się pochód z taką szpicą. Warto jednak pamiętać, że to właśnie władza boi się wszelkich zająć, dlatego likwidu-

je wszystko w zarodku. W sześćdziesięcioletniej tradycji niezależnych manifestacji po 13 grudnia nie brakło przypadków, gdy zomowcy cofali się przed zdeterminowanymi, młodymi mężczyznami.

Szpica jest jednak ryzykiem, a ryzyko to czyjeś zdrowie, może nawet życie. Nie odważam się twierdzić, że odbijanie komunistom naszych świąt warte jest czyjaś żywca albo zdrowia. Lecz myślę, że każdy Polak, że każdy obywatel nie widziałby Niepodległą Polskę, o ile kosztowałoby to dwa grosze i dwie krople krwi. Parafrazując - my chcielibyśmy naszego, niezależnego 1 Maja za dwadzieścia inflacyjnych złotych - ale bez zadrapania. Jest to być może szalone, tylko że 1 i 3 Maj to daty zbyt poważne, żeby czcić je zabawą w kulko graniaste z zomowcami. Żałuję, że coraz mniej będzie amatorów takiej zabawy, a coraz więcej uciechy dla Urbana.

Musimy dokonać wyboru - albo zorganizujemy i przeszkolimy młodych ludzi i damy uczestnikom naszych manifestacji ochronę przed pałkami i gazem, a także możliwość dotarcia na właściwe nabożeństwo - albo dajmy sobie spokój, ograniczając się do bojkotu pochodów oficjalnych. Wierni niech idą do kościoła, niewierni na krótką. Dorota Z.

### RADY NADZORCZE ZUS

W działalności politycznej przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej i zbliżonych do niej związków zawodowych niebagatelną rolę odgrywała walka o prymat w radach Kas Chorych. Kasy Chorych była to samorządna instytucja ubezpieczeń robotników i pracowników umysłowych oraz ich rodzin. Pracą każdej z nich kierowała, wybierana przez czynnych zawodowców, Rada. Ona wybierała zarząd Kasy, który na bieżąco administrował instytucją. Osobno wybierali swoich przedstawicieli pracodawcy, a osobno pracownicy.

PL 2



## WNIĘCIA

Od numeru 124 "RR" ukazuje się z nową winiętą. Nawiązuje ona do tradycyjnej, secesyjnej winiety "Robotnika", pisma PPS. Jej autorem jest znany grafik krakowski, żyjący w latach 1870-1902, Teofil Barlecki. Związany z ruchem socjalistycznym, był także twórcą winiety dwóch pism PPS - "Przedświata" i "Świata".

Winieta "RR" wykonał prawdopodobnie na zlecenie Komitetu Zagranicznego PPS. Kliszę dostarczono i wykorzystano dopiero w jubileuszowym 50 numerze, opublikowanym 6 kwietnia 1903 r. Pod tą winiętą, zdobioną liśmi akantu i robotniczym godłem młota i kilofa, "Robotnik" wychodził do numeru 83 z 1 marca 1906 roku. Później już było różnie.

Rozkaz PPS na Frakcję Rewolucyjną i Lewicę apodowód, że rozprężył działaność dwa pisma o tym samym tytule. Trzeba było symbolicznie zmienić. Stara winieta powróciła w 1918 r. Przetwórką okupację aż do grudnia 1948 r., kiedy to PPR wchłonęła resztki PPS a zarazem i starego "Robotnika".

Od 1950 r., dzięki inicjatywie Adama Głókosza, "Robotnik" zaczął wychodzić w Londynie pod tradycyjną winiętą. Jedynie młot i kilof zastąpiły symbole socjalistyczne z okresu wojny: dwie kosy i młot. Nad winiętą umieszczono słowo, które było hasłem powstańców 63 roku i PPS czasu okupacji - WOLNOŚĆ, WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ!

### Szanowny Czytelniku!

Niewątpliwie jesteście zaskoczony następującą ostatnią zmianą formatu, winiety i technik drukarskich "Robotnika" oraz pojawieniem się ceny.

Winiętę zaadaptowaliśmy, nawiązując do tradycji, o czym pisaliśmy w niniejszym numerze. Jeśli chodzi o cenę: W czasie sesji zarodkowej akcji SB przed 1 maja poniesiliśmy znaczne straty, również finansowe. "Robotnik" przetrwał, ale nie obyło się bez poświęceń i dotacji. Zdaję się być tym samym spłakim: jako jedno z ostatnich pism "Związku Robotników" stał się pismem płatnym - znacznie później niż "RR", "TWA" czy "KOS". Nieestety, wspomniane warunki musiał nas do wprowadzenia ceny. Staramy się jednak, aby była ona jak najniższa, stąd nr 124 miał dwa wydania - słotowe w cenie 5 zł i offsetowe 10 zł. Musisz jednak pamiętać, Czytelniku, że bez poparcia finansowego również z Twojej strony, prasa związkowa nie przetrwał. Redakcja



## MAMY PRAWO TAK DZIAŁAĆ

W prasie reżimowej ukazał się ostatnio tekst o charakterze pogroźki skierowanej pod adresem, nie wymienionego zresztą za nazwy, Radia "S". Zaczyna się on kłamliwie "liczbą ujawnionych przypadków nielegalnego posiadania i używania różnych radiowych urządzeń nadawczych wrocławskich". Nie wzrosła, Zwiększyła się natomiast znacznie ilość audycji emitowanych przez Radio "S" i urzędniki, które uszukają członków i sympatyków "S".

Radio "Solidarność" jest niezależnym związkowym i społecznym środkiem przekazu, za pomocą którego, razem z niezależnym ruchem wydawniczym przekazyujemy niepełną informację wódną. Nasze działania są kontynuacją walki o uspołecznienie mas-mediów, którą podjął NSZZ"SW" w 1980 r. Nie mamy co do tego złudzeń, że udałoby się nam uzyskać od władzy "stosowne zezwolenie" na naszą pracę. Jak traktowane są niezależne inicjatywy, widzieliśmy ostatnio. O "stosowne zezwolenie" występował Społeczny Komitet Obchodów 1 Maja z negatywnym skutkiem.

Próbę zastraszania organizatorów i współpracowników Radia "S", które zresztą przetwarza poważniejsze represje, traktujemy jako pośredni dowód efektywności naszej pracy. Jest to także impuls do wzmożenia naszych wysiłków, które służą poszerzeniu niezależnego obiegu informacji, zwłaszcz wobec tak doniosłego wydarzenia, jak zbliżająca się wizyta Ojca Świętego.

"Nieprawidłowości i szkoda społeczna, zakłóceniem porządku jest pozbawianie grup społecznych praw oraz zadań, które mogą samo spełniać i zastępowanie ich inicjatyw przez państwo" - stwierdzili blaskipolscy w słowie państwowym na sesyjce Rady Środków Społecznego Przekazu. Nie działamy więc jako osoby prywatne - jesteśmy agendą obywatelskiej grupy społecznej - NSZZ"SW", pracujemy na rzecz Związku i niezależnego społeczeństwa, korzystając z przysługujących nam w tym względzie ogólnokrajowych i konstytucyjnych praw. Represje skierowane przeciwko naszej działalności są takich praw oczywiście naruszeniem, a ewentualne ofiary takich represji kwalifikują się do kategorii prześladowanych za swe przekonania i za ich publiczne głoszenie.

Próbę przedstawienia pracy dla "S" wyliczając jako naruszenia ustawy o łączności są takimi samym myśleniem oczu i spini publicznego, jak wysiłki zmierzające do wykazania, że niezależni wydawcy naruszają wyłącznie przepisy finansowe, jako że nie płać podatku od sprzedaży prasy i książek i że wyliczanie za to są karani. Mamy nadzieję, że te propagandowe wysiłki nie zmienią pozytywnego odbioru efektów naszej pracy.

Organizatorzy, redaktorzy, technicy i współpracownicy Radia "S"

## Radny nadzorcze ZUS

Po wojnie rozpoczął się długotrwały okres likwidacji samorządnych instytucji ubezpieczeń społecznych. W sferze budżetowej zniesiono ich autonomię finansową, polegającą na samodzielnym gospodarowaniu wpływami pochodzącymi ze składek. Zniesiono ubezpieczalniowy system lecznictwa, podporządkowując wszystko służbie zdrowia, co doprowadziło do zbluokratyzowania aparatu opieki zdrowotnej, ale nie tylko nie było już mowy o samorządzie ubezpieczeniowym, lecz i o samych instytucjach ubezpieczeniowych. Zarządzanie sprawami ubezpieczeń społecznych przejęły organa administracji państwowej, zaś wypłatami - "państwowe" związki zawodowe. System ten poddano powszechnej krytyce po październikowych przemianach w 1956 roku. Konsekwencją było reaktywowanie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) w 1960 roku. Wraz z ZUS-em pojawiły się też Rady nadzorcze. Wkomponowane w system organizacyjny ZUS-u miały spełniać rolę samorządową. Jednak składy ich był wyznaczany przez prezesa Rady Ministrów i Prezydium RPZZ. Problem rad pojawił się znowu na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność" w 1981 roku. Żądano tam "przywrócenia znaczenia" Radzie Nadzorczej ZUS, co było oczywistym nieporozumieniem, ponieważ Rada ta nigdy nie miała żadnego znaczenia, spełniając rolę marionetki.

Obecnie działalność Rad Nadzorczych ZUS regulują: Ustawa z dnia 25 listopada 1986 roku o organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych (Dz.U. z 1986 r. nr 42, poz. 202, rozdz.3) oraz Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 kwietnia 1987 roku w sprawie rad nadzorczych ZUS (Dz.U. z 1987 r., nr 15, poz. 92). Wiemy z nich, że skład rad nadzorczych powołuje Prezes Rady Ministrów - w przypadku Naczelnej Rady Nadzorczej, a "właściwy terenowy organ administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia wojewódzkiego" - dla rad terenowych oddziałów ZUS-u. Kadencja trwa cztery lata - dla 36-osobowy skład (jeżeli terenowy oddział obejmuje mniej niż 300 tys. ubezpieczonych skład rady liczy 27 osób). Naczelnej Rady Nadzorczej zostawia się w następujących proporcjach: 1/9 stanowią przedstawicieli zainteresowanych organów administracji państwowej, 1/9 przedstawicieli ogólnokrajowej instancji organizacyjnej zrzeszających i społeczno-zawodowych zrzeszających ubezpieczonych nie będących pracownikami, najwięcej zaś, czyli 5/9 - otrzymują przedstawiciele "ogólnokrajowej organizacji międzyzwiązkowej" (art. 2, ust. 1, pkt 1 Ustawy z dnia 25 listopada 1986 roku). Nie ma tu słowa wyraźnie wskazującego tylko RPZZ. W związku z tym wysuwamy pomysł.

Jeżeli Tymczasowa Rada "S" oraz Regionalne Komisje Wykonawcze stwierdzają jawność działania, dlaczego nie mogłyby zgłosić Mesnerowi i Włodkowi wojewódzskim swoich kandydatów w najbliższych wyborach. W tym wypadku nie ma nic do stracenia, jest za to wiele do zyskania. Bez względu na wynik działania władze będą musiały się głęboko wypowiedzieć na temat samorządności w ubezpieczeniach społecznych. Spieszmy się, ponieważ w tym roku rozpocznie się następna kadencja. Albo rozpoczniemy dzisiaj, albo w 1990 roku.

Żądamy samorządności także w ubezpieczeniach społecznych!  
Andrzej Celt

## BAW SIĘ RAZEM Z

Gabinet prorektora ds. studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Ciepłe, majowe popołudnie 1986 r. - Panowie, nie można żyć wyłącznie polityką. W naszym klubie ciągle odbywają się jakieś spotkania, prelekcje, odczyty. Jest głosno o was. Interwjujcie czynników zewnętrznych. Nie mogliście zorganizować imprezy naprawić studentek, wesółej, z piwem i zabawą? - Niestety, Panie Rektorze...

Co nie problem. Wynajmijcie choćby odkryty, turystyczny autobus "Fedrusa" pojeździecie sobie po mieście. W oczach studentów zabrakło zrozumienia.

Studenti lubią się bawić. Studenti mają niewiele do stracenia i dlatego zabawa często przekształca się w walkę o Sprawę. Studenti Wrocławia są środowiskiem aktywnym. Kiedyś wyrażali autobus

na nieszczęsny rok od fatalnych wydarzeń związanych z "Fedrusem" studentów godzinie autobus został a idenci z nowymi siłami przystąpi-

resztowany. Ludzie mówili, że studenci byli pijani, że na trzeźwo nie można śpiewać w centrum miasta "Żelaznej Wrony", że skandawała przed domem Fryderyka "Wzrostek", to wyraz troski o gorące. Ale studenci lubią się bawić i dlatego rozpędzony "Fedrus" zainicjował "parafektów" w osiedlu domów studenckich, domagaj się wypuszczenia niedźwiedzi pod ZOO i propagować akcję Książka dla każdego, rozdając fragmenty wielkopolskiego dzieła Bratniego Romana "Rok w trumnie" przedchodzącą zgrupowanym na przystankach. Niestety, okazało się, że studencka zabawa prowadzi do wzniecania niepokoju społecznego i jej uczestnicy zamienili byli do spędzenia nocy w warunkach odmiennych niż te, które określamy jako komfortowe.

Pewne nadzaje budzi w nas gorączkowską "pierestrojka". Po nieszczęsny rok od fatalnych wydarzeń związanych z "Fedrusem" studentów godzinie autobus został a idenci z nowymi siłami przystąpi-







# SĄD NAD TOWARZYSZEM KOWALSKIM

Tow. Kowalski sekretarz wojewódzkiego ośrodka PZPR zmarł z powodu na jednym z licznych sejmów podsumowujących osiągnięcia naszego kraju. Był zamęczony, ale mimo zgonu widzi swój pogrzeb, którzy zjawili się licznie, nawet z KC Kowalski był niezmiennie zasłużony. Jako wierny wyznawca marksizmu - leninizmu w życie pogrobowe nie wierzył, więc martwił się, że coś mu się nie zgadza.

- Czyżbym ulegać zabobonom? - niepokoił się - To może mieć poważne skutki, jeśli odnośnie czynników zorientuję się. Jeszcze mnie wygrzązł z Alei Zasłużonych! Ale potem uspokoił się. W końcu nie żył i nie było go. No a jak kogoś nie ma, to i jego poglady nie istnieją. Jeśli by ktoś w tej chwili nawet poznał jego nie licującą się godnością członka PZPR sytuację, to denuncjując go, sam dałby dowód wiary w guska i zabobony. Nie, nikt się nie odważy!

Po pogrzebie wszyscy pozostali się rozchodzić. Kowalski poszedł alejką do wyjścia. Był niewidzialny i nie mógł jeszcze przywyknąć, że nikt nie odpowiada na jego porządki. Przy bramie cementowej na wszystkich oczekiwali samochody. W chwilę potem Kowalski poszedł sam pod metalowymi sztafetami cmentarnego ogrodzenia. Nie wiedział, co ma z sobą zrobić. Wzając do grobu? Zasypany. Wprawdzie podobno duchy potrafią przekształcać materię, ale Kowalski jako materialista w duchy nie wierzył. A może do domu? Tak, ale co będzie jak jednak go ktoś zauważy? Członek partii po śmierci straszy? Mało, że spali to jego pamięć w oczach towarzyszy, to jeszcze może być wykorzystane przez wroga ustrojowi propagandę. Rozmyślania przerwał warczenie motoru.

- Towarzyszu Kowalski! Proszę tutaj! - przy chodniku zatrzymała się biała służbowa "Wołga". Zza kierownicy wychylił się jego stary kierowca Janiak, zmierzając przed półtora rokiem na raka.

- Dzień dobry towarzyszu. Przyślano mnie po was.

- A dokąd to mamy jechać?  
- No, znaczący, tego... do nieba.  
- Co wy Janiak? Po śmierci w zabobony uwierzyliście?

- Co robisz towarzyszu, to jest byt pośmiertny. No a byt kształtuje świadomość.

- Towarzyszu Janiak, widzę, że łatwo daleście się przekabacić wrogim ideologicznie prądom.

- Nic nie będę mówił. Towarzyszu sam zobacz. Ruszyli...

Niebo było o wiele bliżej, niż Kowalski przypuszczał. Wyglądało tradycyjnie - brama, palny, aniołki. Janiak powierzył Kowalskiego starszemu - z siwą brodą, który przy pasie białej szaty nosił pęk kluczy. Staruszek zawiązał go do ogromnego, marmurowego gniazda. W wielkiej sali za stołem siedziało kilku mężczyzn i jedna kobieta. Staruszek pokłonił się.

- Przyprawiliśmy podługę! Młody mężczyzna skinał głową.

- Dziękuję Piotrze. Siadaj z nami za stołem sędziowskim.

Rzeczywiście. Był tam stół nakryty zieloną suknią. Leżała na nim Biblia i stał niewielki, drewniany krucyfik. Piotr odwrócił się do Kowalskiego i wyjaśnił:

- Uprowadza się oskarżonego, że znajduje się przed obliczem Sądu Bożego w składzie: Trójca Święta, Maria i Ja, czyli Piotr Święty. Zgodnie z odwiecznym prawem na chwilę będziemy osadzać twoje życie, człowieku!

- Protestuję! - krzyknął Kowalski - Jestem marksista, członkiem partii i obywatелеm ludowego państwa. Wszelkie instancje wrogle ideologicznie nie mają do mnie prawa!

Piotr poczerwieniał na twarzy. - Czy dotarło do ciebie przesłuchanie, przed czym obliczem stoisz? Młody, długowłosy człowiek uciął go ruchem ręki.

- Daj spokój Piotrze. Ten pan ma prawo protestować. Potem odwrócił się do Kowalskiego.

- O ile wiem, przysięgą towarzysza wierności ludowi pracującemu i nawet wypowiedział zdanie: "Ja jeśli bym się tej przysiędze sprzeniewierzył, to niech mnie doświadczenie karząca ręka sprawiedliwości ludowej".

- Prawda.

- No, widzi towarzyszu, czyli wszystko w porządku. Jestem Jezus, stolarz z Nazaretu. To Maria, przódka, wdowiara, jakby się dziś powiedziało. To jest Bóg Ojciec, naszelnik konstruktor i wynalazca kosmosu. To jest Duch Święty, pracownik łączności, no a to Piotr, kierownik spółdzielni rybackiej w Galilei. Sami ludzie pracy.

- Ale przecież nie jesteście obywatelami Polski. Nie macie więc prawa mnie osądzać.

- Nieładnie towarzyszu. Prawdziwy komunista jest międzynarodalista. Marks, Engels, Lenin wyraźnie mówią o jedności klasy robotniczej całego świata. Piotrze, zachęć podać dzieła Lenina...

- Dziękuję - bąknął Kowalski

- nie trzeba:

- Kamy tu kolektywnie ocenić działalność towarzysza na rzecz klasy robotniczej. No więc, jakie zasługi może towarzyszu wymienić?

- No, uświadomienie mas, podniesienie dobrobytu, oddanie w ręce klasy robotniczej przemysłu...

- Konkretne osiągnięcia. O ile skrócono dzień pracy robotnika?

- W porównaniu z okresem sanacji poszliśmy do przodu. Robotnicy pracują po 8 godzin na dobę.

- W takim razie dlaczego przeznaczenie pracują po 12 godzin?

- Ach tak! Bywają czasem czyny społeczne, trzeba nadgonić plan. Ale to jest dobrowolna praca.

- To "czasem" jest prawie zawsze. No, a jeśli ktoś nie ma "dobrej woli", to mu się w najlepszym wypadku obcina premie.

- Partia musi mieć autorytet! - Szuszenie. No, a ile godzin na dobę towarzyszu pracować?

- Ja? Miałem przecież z racji kierowniczego stanowiska nie-

zwany czas pracy.

- A na dobrowolnych czynach co towarzysza nie było widać?

- Miałem inne sprawy na głowie - Oczywiście. Rozbił się towarzyszu służbowym samochodem po różnych knajpach i kurortach.

- Byłem przemęczony.

- No, a ile zarabiał robotnik w waszym przedsiębiorstwie?

- No, tego... do 30 tysięcy.

- Jeśli "mierze" facha, po robocie. Ile dostaje w zakładzie?

- E... he... tego 18-20 tysięcy

- A ile towarzyszu zarabiał?

- Dwadzieścia pięć tysięcy.

- To oficjalnie. A faktycznie?

Darujemy sobie te wszystkie machlojki z przelewami, rozpisaniem kwartalnym materiałów i budżetu, prywatnie przejazd służbowym samochodem. Liczymy tylko oficjalne dodatki do pensji. Będzie 40 tys? Kowalski kręcił się niespokojnie.

- A oddzielił stołówek dla kierownictwa i robotników?

- Wysoki Sądzie, robotnicy pracują w brudzie, śmierdzą. To jest nieestetyczne dla umysłowych.

- W komunistycznym kraju robotnik śmierdzi i jest nieestetyczny! A jakie były różnice w odżywianiu w tych obu stołówkach?

- Nie... nie wiem...

- Członek partii na kierowniczym stanowisku nie interesuje się, co jada robotnik...

- Czasu nie miałem.

- I ostatnie pytanie. W związku z fatalną sytuacją 2 lata temu w waszym zakładzie, wybuch strajku, strajkowali robotnicy. Kto wezwał milicję i co ona robiła?

- Wysoki Sądzie, miałem zaprowadzić porządek dla dobra...

- Czyjego? Tego jednego zabitego, czterech ciężko rannych, czy może tych szesnastu aresztowanych, którzy po wyjściu z więzienia do dziś nie mogą znaleźć pracy w żadnym przedsiębiorstwie?

Kowalski milczał.

- No cóż - długowłosy młodzieńiec uniósł się za stołem - W imieniu ludu pracującego wydaje wyrok na ciebie Janie Kowalski.

Za sprzeniewierzenie się idei Marksa, Engelsa i Lenina, za gnębienie i oszukiwanie klasy robotniczej zostaniesz ukarany z surowością. Biorąc pod uwagę twoje materialistyczne przekonania, uchylamy karę pękła i zamieniamy ją na wcielenie się twej świadomości w ciało bezpartyjnego robotnika w PRK na przeciąg 40 lat!

- Litofici - runął na kolana Kowalski - Ja naprawdę wierzę w życie pośmiertne! Błagam o zesłanie do piekła.

- Miesisty towarzyszu. Kłamała zapadła. Za godzinę obudzisz się w ciele Stanisława Wilczaka, lat 20. Jest to niewykwalifikowany robotnik Huty Katowice. Radzę się wyspać, bo właśnie będziecie nadganiać plan. Deklaracja towarzysza.

Psychopata

WYDAWCA W Kys. SK: Jan - i;

KZasko - 2

Dziękujemy;

Druk: Wydawnictwo im. Olafa

Palme